

Roztoczańska rodzinnna wyprawa rowerowa 2020



Uczestnicy:
Michał (6 lat), Karolina (16 lat),
Gosia, Jurek

Opracował:
Jerzy Szczesny
Karolina i Szczesna





Roztocze mieliśmy w planach już dawno, ale dopiero tegoroczna niepewność dotycząca zagranicznych wyjazdów, spowodowała, że w końcu tę część Polski zobaczyliśmy. Zaczęliśmy w Rzeszowie, gdzie zostawiliśmy auto u naszego fajnego kolegi Rocha.

Dzień 1: Rzeszów - Ulanica - 44 km

Bardzo ciężki był to dla nas dzień. Upalnie i pagórkowato. Roch nas wyprowadził w kierunku Ulanicy pięknymi, widokowymi drogami. Ale kosztowało to niemało wysiłku. W Błażowej się posililiśmy, a następnie Roch wrócił do domu. Dojechaliśmy do wypatrzonej wcześniej agroturystyki, w której okazało się, że właściciele są jakby zaskoczeni naszą wizytą. Na szczęście dach nad głową się znalazł w jakimś dziwnym imprezowym po-

mieszczeniu z barem. Ale najfajniejsze to była wielka wanna, w której mogliśmy się wymoczyć. Noc była jednak ciężka, ponieważ w nocy ujadły psy.

Dzień 2: Ulanica - Słonne - 22 km

Jazdy było niewiele. W rezultacie już około południa byliśmy na miejscu rozbicia namiotu. Szybko przebraliśmy się w stroje kąpielowe i moczyliśmy się w rzece San przez długie godziny. Dzieci budowały z kamienia budowle, a ja im towarzyszyłem i chłodziłem ciało.

Dzień 3: Słonne - Przemyśl - 53 km

Rano nawet trochę padało, ale droga była przyjemna i ciekawa. Mijaliśmy wiszące kładki, a dookoła panował spokój. Droga zaczęła się robić coraz gorsza. W którymś momencie stanęliśmy przed





dużym wyrobiskiem w ziemi, która była wilgotna. Rezultat był taki, że ostatni 1 km, który nam został do dojazdu do mostu pokonywaliśmy 1.5 godziny. Osobno przenosiliśmy sakwy, osobno rowery, a ja wyglądałem jakbym pracował w glinie. Żonie pękł przedni błotnik, a mój finalnie został na polu chwały. W pobliskiej wiosce w małej rzeczce umyliśmy z błota siebie i rowery. Do Przemysła z racji pagórkowatej drogi i upału dojechaliśmy mocno zmęczeni.

Dzień 4: Przemysł – zwiedzanie

Dzień minął na zwiedzaniu miasta, które oferowało różne atrakcje m.in. Muzeum Dzwonów i Fajek oraz całkiem niezłe jedzenie. Tu spotkaliśmy kolejną osobę z forum rowerowego (jako pierwszą licząc już Rocha, od którego zaczęliśmy

wyjazd). Przypadkiem na rynku zobaczyliśmy znajome nam twarze. Okazało się, że chłopaki organizują miejsce startu wyścigu gravelowego PGR. Zupełnie byłem tym spotkaniem zaskoczony.

Dzień 5: Przemysł – Stubno - 27 km

Luźny dzień poprzedni i jeszcze brak pagórków, spowodował, że droga do kolejnego miejsca noclegu minęła bardzo szybko. Od razu na północ od Przemysła, teren zrobił się płaski, co nas zaskoczyło. Po drodze zwiedziliśmy Arboretum Bolestraszyce. W Stubnie spaliśmy przy stadninie koni, więc zwiedziliśmy stajnie i wybraliśmy się do wioski na zakupy. W drodze powrotnej minęliśmy i zatrzymaliśmy kolejnego rowerzystę z forum. Był to Michał, który właśnie włączył się po ścianie wschodniej Polski. Był bardzo za-

skoczony tym nagłym zatrzymaniem.

Dzień 6: Stubno – Krowica Hołodowska - 55 km

Dzień obfitował w różnej jakości drogi oraz ciekawą architekturę. Atrakcją była Cerkiew w Chotyńcu. Kolejne zwiedziliśmy w Wólce Żmijowskiej. Oprócz tego tuż obok granicy z Ukrainą przy przejściu granicznym minęliśmy halę targową, w której większość sklepów była zamknięta. Ale czynna był dyskont Biedronka oraz jakiś mały bar, w którym mogliśmy się posilić. Upał panował od kilku dni, więc chwile ochłody w tej hali pozwoliły nam wytchnąć. W Wielkich Oczach jemy kolejny obiad i znowu chłodzimy się lodami oraz napojami. Do Krowicy docieramy zmęczeni upałem, a pod koniec jazdy Green Velo na deser zaofe-

rowało nam piaszczystą drogę z kałużami oraz wszędobylskimi gryzącymi owadami.

Dzień 7: Krowica Hołodowska – Wólka Horyniecka - 36 km

Bywają dni, że się nie zauważa tego co jest dookoła. Upał nas zmęczył i właśnie to był dzień, w którym nam zależało tylko dojechać i się schłodzić. Na szczęście mieliśmy piękny domek do dyspozycji, w którym była także lodówka... Mimo wszystko wybraliśmy się na wycieczkę do Horyńca Zdroju, aby tam zjeść obiad, zrobić zakupy i zobaczyć co to za miejsce. W Radrużu obejrzeliśmy kolejną drewnianą cerkiew.



Arboretum Boleszyszyce k.Przemyśla.



Cerkiew w Chotyńcu.

Dzień 8: Wólka Horyniecka – Horyniec Zdrój – PKP – Susiec - Huta Różaniecka - 23 km

To był ten dzień, w którym trzeba było nieco od tego upału uciec lub odpuścić. Cały tydzień upałów zaczął nas osłabiać i demotywać. Wspomogliśmy się pociągiem gdzie po wyjściu na gorący dworzec w Suścu, skierowaliśmy się do Szumów nad Tanwią. Jak dobrze, że rzeka była zimna. Spędziliśmy w niej dużo czasu, spacerując w wodzie, a nie obok. W Rudzie Różanieckiej zjedliśmy obiad, a następnie pędem przy deszczu i burzy pojechaliśmy do schroniska w Hucie Różanieckiej.

Dzień 9: Huta Różaniecka – Krasnobród - 32 km

W upale liczyliśmy tylko na lody i

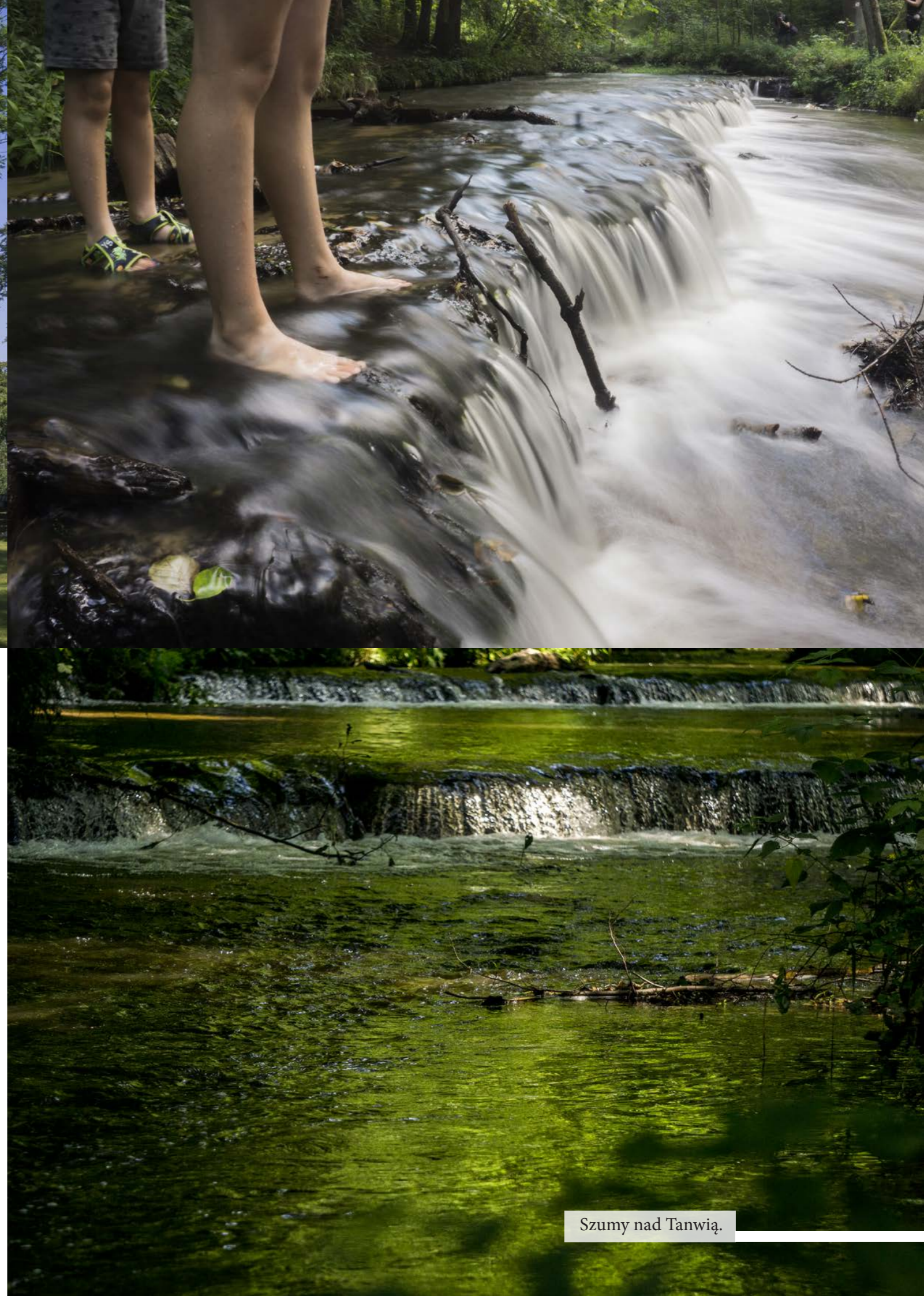
szybki dojazd nad Zalew w Krasnobrodzie. Po dotarciu do celu, rozbić obozu, korzystaliśmy z atrakcji dla dzieci jak np. parku linowego.

Dzień 10: Krasnobród – Zamość - 40 km

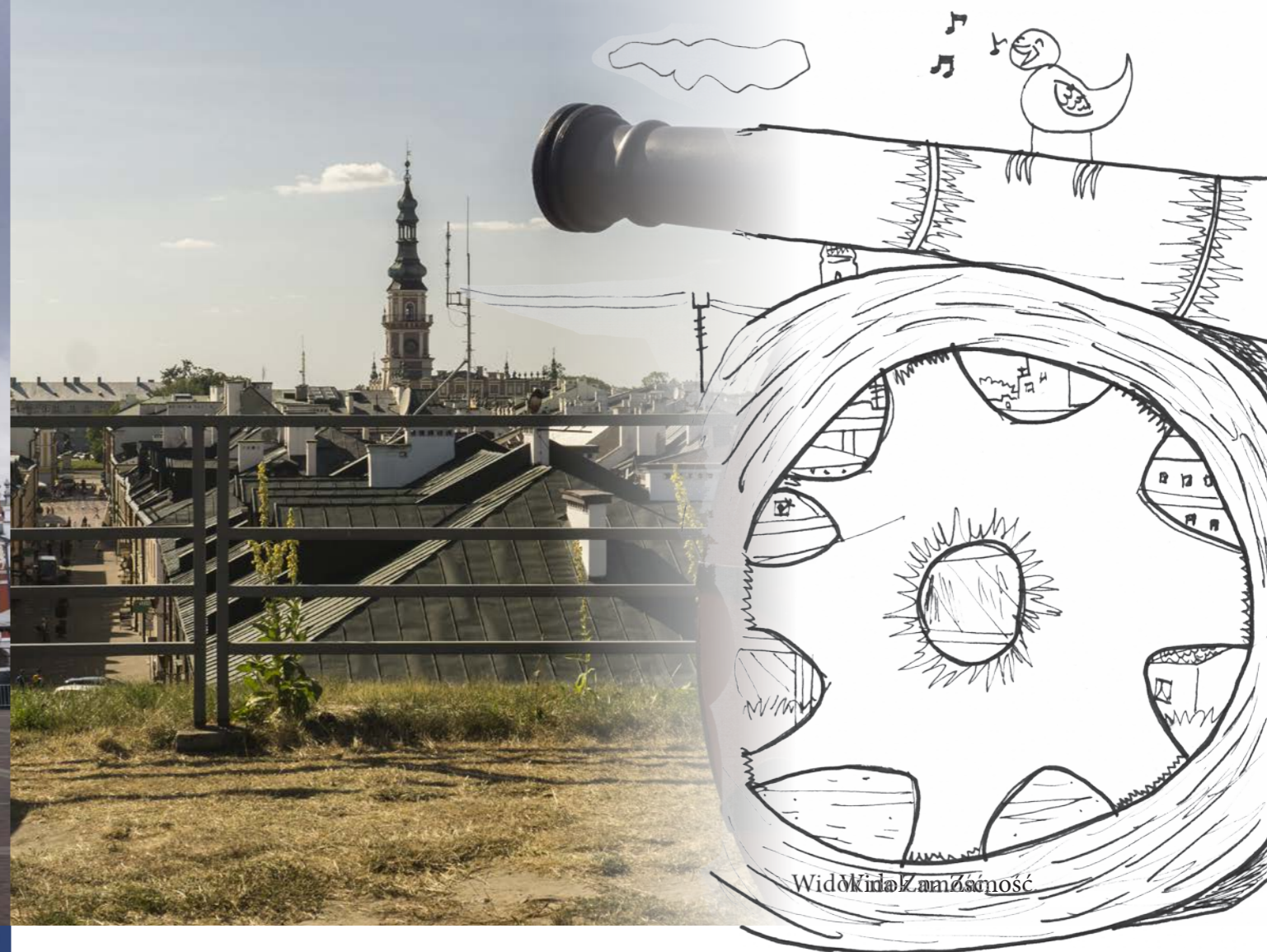
Droga nam minęła znowu szybko, chyba dlatego żeśmy pędzili, aby w największy upał już nie jechać. Obiad zjedliśmy już w Zamościu i skierowaliśmy się w stronę charakterystycznego rynku starówki. Dokładne zwiedzanie czekało nas następnego dnia na to przeznaczonego.

Dzień 11: Zamość zwiedzanie - 22 km

Dzień pełen atrakcji dla dzieci, naszych brzuchów i... uszu. Ogląda-



Szумы nad Tanwią.



jąc twierdzę natknęliśmy się właśnie na wystrzał armatni. Huk był okropny. Niezłe było też ZOO oraz znów park linowy, który upodobały sobie dzieci. Starówka zachęcała do chodzenia uliczkami i zagłądania do różnych ciekawych zaułków.

Dzień 12: Zamość - Zwierzyniec - 45 km

Dojazd nie dostarczył nam jakichś specjalnych wrażeń. Oczywiście upał nie odpuszczał. Tuż przed miastem zaliczyliśmy moczenie się w zimnej rzece Wieprz. Zwiedziliśmy Zwierzyniec, ale tłumy ludzi zniechęciły nas do dokładniejszej i radosnej eksploracji.

Dzień 13: Zwierzyniec - Biłgoraj 30 km

W Biłgoraju celem był m.in. pieróg Biłgorajski. Znaleźliśmy świetną knajpę

gdzie nasze brzuchy cieszyły się bardzo z różnych smakowitości. Ciekawostką w Biłgoraju były dwa miejsca: Powerland dla dzieci oraz mini miasteczko żydowskie z Synagogą. W tym miejscu zmęczeni upałami postanawiamy zakończyć część rowerową urlopu. Wróciliśmy autem do Rzeszowa, które po nas przyjechało dzięki koledze z Rzeszowa. Kolejne atrakcje m.in. Kraków, Bochnię zwiedziliśmy już po drodze jadąc autem. Rowery przydały się jeszcze na zwiedzanie Krakowa. Tam też mieliśmy przyjemność gościć u kolejnego forumowicza Dżidzeja (bardzo dziękujemy za gościnę).

Podsumowanie (429 km):

Roztocze jest pięknym rejonem Polski. Jechaliśmy też część szlakiem rowerowym Green Velo i nie kryjemy roz-



Chłodzimy się w rzece Wieprz.



Kopalnia soli w Bochni.

czarowania co do jego oznaczenia i rodzaju dróg. Przydałoby się lepiej je oznaczyć i ubić, aby nie pchać rowerów w piachu lub błocie. A tegoroczny wyjazd to będę wspominał głównie z powodu bardzo męczących upałów.



Maczuga Herkulesa.





Jerzy Szczęsny - swoje
prace rysunkowe
i malarskie prezentuję
na profilu facebook,
zapraszam.